

□ Czas czytania: 9 min.

Sen, który następuje, opowiedziany przez księdza Bosko swoim młodym w 1867 roku, rozpoczyna się od bezsennej nocy, podczas której Święty rozważa tajemnicę duszy. Prowadzony przez świetlistą obecność, zostaje przeniesiony do zawieszzonego pałacu, gdzie spotyka zaprzyjaźnionego biskupa, już zmarłego, który otwiera mu widoki na los po śmierci. Z ich dialogu wyłaniają się ostrzeżenia: iluzoryczność światowych przyjemności, konieczność rozproszenia światowej „mgły”, strzeżenie czystości, posłuszeństwo, unikanie lenistwa, modlitwa, częsta spowiedź i komunie. Wizja, jednocześnie realistyczna i symboliczna, oświeca boską sprawiedliwość i pilną potrzebę przygotowania się do Raju w codziennej salezjańskiej drodze wychowawczej, czyniąc przesłanie nadziei i odpowiedzialności aktualnym dla każdego czytelnika.

Na słówku wieczornym opowiedział Ksiądz Bosko sen następujący:

„Wczoraj wieczorem, kochani chłopcy, gdy położyłem się spać, nie mogłem zasnąć. Zastanawiałem się nad naturą duszy, nad tym, w jaki sposób może ona istnieć i mówić w przyszłym życiu, gdy jest oddzielona od ciała; jak przenosi się z miejsca na miejsce, jak będziemy mogli poznać się wzajemnie po śmierci, gdy będziemy czystymi duchami. Im więcej o tym myślałem, tym ciemniejszą stawała się dla mnie owa tajemnica. Gdy tak dumałem, zasnąłem.

Zdawało mi się, że idę szosą prowadzącą do miasta NN i do niego właśnie kierowałem swe kroki. Uszedłem już dobry szmat drogi mijając nieznane mi miejscowości, gdy wtem usłyszałem, jak ktoś mnie woła po imieniu. Był to głos jakiegoś mężczyzny, który stał opodal i kiwał na mnie.

– Chodź ze mną, powiedział, a będziesz mógł zobaczyć to, czego pragniesz. Usłuchałem. Człowiek ten posuwał się naprzód z szybkością myśli, a ja za nim. Pędziliśmy nie dotykając wcale ziemi. Zatrzymaliśmy się dopiero w nieznanej mi bliżej okolicy, gdzie na wzgórzu unosił się wspaniały pałac. Nie zdaję sobie nawet sprawy, czy ów pałac stał na jakiejś górze, czy gdzieś na obłokach. W każdym razie nie było do niego żadnej drogi, a wejście znajdowało się na znacznej wysokości.

– Widzisz ten pałac? Postaraj się do niego dostać, powiedział mój przewodnik.

– Jakże mam się do niego dostać, zauważyłem, skoro nie widzę do niego dostępu, a skrzydeł nie mam.

– Wchodź, rzekł rozkazując, a widząc, że się nie ruszam, dodał: zrób tak jak ja podnieś z wiarą ramiona w górę, a wejdiesz. No, chodźmy.

To mówiąc podniósł ręce w górę. Ja również. W tej chwili poczułem, że unoszę się w

przestworzu jakby obłok. W ten sposób wkrótce znalazłem się u bramy pałacu wraz z przewodnikiem.

- Cóż tu jest wewnątrz? Spytałem.

- Wejdz, a przekonasz się. Znajdzie się tam taki, który ci wszystko wyjaśni.

Po tych słowach przewodnik znikł, a ja pozostawiony samemu sobie, wszedłem do przedsionka, potem na schody, aż znalazłem się w iście królewskich komnatach. Przebiegłem obszerne komnaty, bogato ozdobione i długie korytarze. Sunąłem przez nie z nadzwyczajną szybkością, a przy tym nie potrzebowałem poruszać nogami, ale zawieszony w powietrzu, przesuwalem się jakby po jakimś kryształ, nie dotykając wcale posadzki. Na końcu jednego z korytarzy natrafiłem na drzwi, przez które znalazłem się w sali jeszcze piękniejszej od dotychczasowych. W głębi na fotelu siedział majestatycznie jakiś biskup, gotowy udzielić audiencji. Zbliżyłem się do niego z uszanowaniem i ku wielkiemu memu zdziwieniu poznałem w nim mego serdecznego przyjaciela monsignora N (tu wymienił nazwisko biskupa z miasta N zmarłego przed dwoma laty). Nie miałem wrażenia, by coś cierpiał. Wyglądał czerstwo, pociągająco, a przy tym był piękny, iż trudno wyrazić.

- O monsignore! i ksiądz biskup tutaj? Rzekłem witając go z radością.

- No jak Ksiądz widzi.

- Ale jakże to? Ksiądz biskup jeszcze przy życiu? Nie umarł jeszcze?

- Owszem, umarłem.

- Jeżeli ksiądz biskup umarł, to jak tu siedzi żywy i zdrowy? Proszę mi wytłumaczyć, bo z tego mogą być nieprzyjemności. Na jego stolicy jest już inny arcypasterz. Jakże załatwimy tę sprawę?

- O to nie ma się, co martwić, gdyż ja należę już do umarłych.

- No to całe szczęście, bo byłby z tego nie mały kłopot.

- Rozumiem. A teraz niech mi Ksiądz powie, czy jest żywy czy umarły?

- Ja? Jestem żywy i jestem tutaj z ciałem i duszą.

- Oj nie, zaprzeczył biskup. Tutaj nie można przyjść z ciałem.

- A jednak jestem.

- To się tak tylko Księdzu zdaje, ale tak nie jest.

Po tych słowach zacząłem wypytywać zmarłego biskupa o wiele spraw bez czekania odpowiedzi. Wreszcie zagadnąłem:

- Jakże to może być, że ja żywy, znajduję się tu z księdzem biskupem, co już umarł? A obawiając się, by biskup nie znikł zacząłem go prosić:

- Ależ na miłość Boską, niech mi ksiądz biskup nie ucieknie, chciałbym się tylu rzeczy dowiedzieć.

Biskup widząc mój niepokój rzekł:

- Nie ma się, co obawiać, nie ucieknę. Możesz spokojnie pytać. Słucham Księdza.

- Proszę mi, zatem powiedzieć, czy ksiądz biskup jest zbawiony?
- Niech Ksiądz na mnie popatrzy, a zauważy, że jestem czerstwy, pogodny i jaśniejszy.

Rzeczywiście, wygląd jego mógł dostatecznie zapewnić, że jest zbawiony. Mimo to zapytałem ponownie:

- Ale proszę mi wprost powiedzieć: czy ksiądz biskup jest zbawiony czy nie.
- Tak jest. Znajduję się w miejscu zbawienia.
- Ale, czy ksiądz biskup jest w niebie i cieszy się Bogiem, czy jest w czyśćcu?
- Jestem w miejscu zbawienia, ale Boga dotąd nie oglądałem i trzeba, abyście się jeszcze za mnie modlili.
- A jak długo trzeba mu będzie pozostawać w czyśćcu?
- Niech tu Ksiądz zobaczy. Przy tych słowach podał mi jakiś arkusz papieru. Proszę czytać.

Wziąłem papier do ręki, popatrzyłem uważnie, a ponieważ nie był zapisany, rzekłem:

- Ja tu nic nie widzę.
- Niech Ksiądz lepiej popatrzy, co tam jest napisane i niech czyta.

Popatrzyłem, ale nic nie mogłem się doczytać.

- Proszę się lepiej przypatrzeć, zachęcał biskup.
- No, widzę papier, na którym jest wiele esów, floresów w kolorze czerwonym, niebieskim, zielonym, jasnym i fioletowym, ale liter nie widzę.
- Są przecież cyfry.
- Nie widzę ani cyfr, ani liter.

Biskup popatrzył na arkusz, jaki trzymałem w ręce i rzekł:

- Już wiem, dlaczego Ksiądz nie może z tego nic zrozumieć. Arkusz trzeba odwrócić. Jeszcze lepiej oglądałem papier odwracając go na wszystkie strony, ale ani tak, ani wspak, nic nie zdołałem odcyfrować. Zdawało mi się, że między zygzakami ozdobnymi widzę liczbę „dwa”. A biskup ciągnął dalej.
- Wie Ksiądz, dlaczego trzeba to czytać odwrotnie? Ponieważ wyroki Boże są zupełnie odmienne od wyroków świata. To, co ludzie uważają za mądrość, głupstwem jest u Boga.

Nie miałem już odwagi nalegać na dalsze tłumaczenie i mówię:

- Niech ksiądz biskup mi nie ucieknie, bo chciałem zapytać się jeszcze o niektóre rzeczy.
- Słucham.
- Czy ja się zbawię?
- Nie trzeba tracić nadziei.
- Proszę mnie nie niepokoić. Chciałbym wyraźnie wiedzieć, czy ja się zbawię.

- Nie wiem.
 - A czy moi chłopcy się zbawiają?
 - Nie wiem.
 - No to proszę mi przynajmniej powiedzieć, czy jestem w stanie łaski?
 - Nie wiem.
 - Ależ błagam. Niech mi ksiądz biskup, choć tyle powie.
 - Wszak Ksiądz uczył się teologii, może, więc na to sam sobie dać odpowiedź.
 - Jak to? Ksiądz biskup jest w miejscu zbawienia i nie wie tylu rzeczy?
 - Otóż sprawa ma się tak: Pan Bóg daje poznać te rzeczy tylko tym, którym chce i kiedy chce; aby zawiadomić kogoś o tym, daje osobny rozkaz i zezwolenie. Inaczej nikt nie może komunikować się z żyjącymi.
- Czułem się ciągle podniecony pragnieniem gorącym zdobycia innych informacji. A pytałem się prędko z obawy, by mi biskup nie odszedł:
- Proszę mi teraz powiedzieć, co mam zalecić swym chłopcom ze strony księdza biskupa?
 - Ksiądz wie tak dobrze jak i ja, co oni mają czynić. Macie Kościół nauczający, Ewangelie i inne pisma, które wam wszystko wskazują. Niech im Ksiądz zaleci, by zbawili swe dusze, bo reszta na nic się nie przyda.
 - Ale my już wiemy, że mamy zbawić swą duszę. Chodzi o to, co mamy czynić, aby ją zbawić. Chciałbym otrzymać jakąś szczególną wskazówkę, która by była upominkiem księdza biskupa dla moich chłopców.
 - No to proszę im powiedzieć, aby byli dobrymi i zawsze posłusznymi.
 - A któż o tym nie wie?
 - No to proszę im powiedzieć, aby byli skromni i pobożni.
 - Chciałbym jakąś wskazówkę więcej praktyczną.
 - Niech się często spowiadają i godnie przystępują do Komunii świętej.
 - Chciałbym usłyszeć jeszcze bardziej coś konkretnego.
 - Skoro już Ksiądz tak nalega, to powiem. Otóż mają oni przed oczyma mgłę i kiedy ktoś zdoła dojrzeć tę mgłę, to już jest w dobrym punkcie. Niech, więc tę mgłę rozproszą, jak to czytamy w Psalmach: „*Nubem dissipa*”.
 - A co stanowi tę mgłę?
 - Mgłę tę stanowi świat, który nie pozwala nam dojrzeć rzeczy niebieskich takimi, jakimi są w rzeczywistości.
 - A jak można tę mgłę rozprościć?
 - Niech uważają cały świat za taki, jaki jest: „Cały świat we złem leży” a wtedy zbawiają swe dusze. Niech się tylko nie dadzą omamić pozorom. Młodzież na ogół myśli, że przyjemności, uciechy, przyjaźnie doczesne mogą ją uszczęśliwić i wyczekują tylko chwili, ażeby tych przyjemności zażyć. Ale niech pamiętają, że

wszystkie one to marność i utrapienie ducha. Niech, zatem przyzwyczają się oceniać wszystko nie według pozorów, ale według wewnętrznej wartości.

- Ale co głównie powoduje ową mgłę?

- Jak cnotą, która w niebie najjaśniej błyszczy, jest czystość, tak mgła i ciemność jest wynikiem głównie grzechu nieskromności i nieczystości. On jest ową czarną i gęstą chmurą, która oślepia i nie pozwala dojrzeć przepaści, do której prowadzi. Proszę, zatem powiedzieć swym chłopcom, żeby troskliwie chronili cnotę czystości, a zakwitną jak lilie w Państwie Bożym.

- A czego potrzeba, by zachować cnotę czystości? Chciałbym chłopcom dać radę w tym względzie ze strony księdza biskupa?

- Do tego potrzeba **skupienia, posłuszeństwa, modlitwy i unikania bezczynności.**

- A potem?

- **Modlitwa, unikanie bezczynności, posłuszeństwo i skupienie.**

- I nic więcej?

- **Posłuszeństwo, skupienie, modlitwa, unikanie bezczynności.** Niech tylko to spełnią, a wystarczy.

Chciałem jeszcze pytać o wiele rzeczy, ale jakoś mi się nic nie nasuwało na pamięć. Gdy więc biskup przestał mówić, opuściłem, czym prędzej salę i pobiegłem do Oratorium, by tym wszystkim podzielić się z wami. Leciałem z szybkością wiatru i w jednej chwili byłem u celu. Wtedy dopiero pomyślałem sobie: dlaczego nie zatrzymałem się na dłużej z biskupem? Przecież mógłbym otrzymać jeszcze wiele innych objaśnień. Żle zrobiłem pozwalając wymknąć się mu z tak pięknej okazji. Tyle byłbym skorzystał.

Zawróciłem, więc z taką samą szybkością, z jaką przyleciałem, obawiając się, że biskupa już nie zastanę. Wszedłem ponownie do tej samej sali, ale jakaż zmiana nastąpiła przez tych parę chwil. Biskup żółty jak воск leżał wyciągnięty na łóżku, wyglądał jak trup. Z oczu spływały mu łzy, był w agonii. Z lekkiego tylko poruszenia się piersi wnioskowałem, że jeszcze żyje. Zbliżyłem się niespokojnie do niego:

- Ekscelencjo, co się stało?

- Zostawcie mnie w spokoju, odrzekł z jękiem.

- Ależ ja chciałbym pytać jeszcze o wiele rzeczy.

- Zostawcie mnie samego. Zbyt wiele cierpię.

- A w czym mogę pomóc?

- Módlcie się i pozwólcie mi odejść.

- Dokąd?

- Tam, dokąd prowadzi mnie ręka Boga Wszechmogącego.

- Ale dokąd? Błagam, monsignore. Proszę mi powiedzieć, dokąd?

- Zbyt cierpię, zostawcie mnie.
 - Niechże, choć dowiem się, w czym mógłbym pomóc, powtarzałem.
 - Módlcie się.
 - Jeszcze jedno słowo: Czy nie ma ksiądz biskup jakiegoś zlecenia, które mógłbym spełnić na świecie? Może miałby, co do przekazania swojemu następcy?
 - Dobrze. Proszę pójść do biskupa N i powiedzieć mu ode mnie to i to. Co mi powiedział, to was nie interesuje, kochani chłopcy. Ponadto polecił mi i innym osobom powiedzieć niektóre rzeczy, ale to oczywiście poufnie.
 - I nic więcej? Zapytałem następnie.
 - Twoim chłopcom proszę powiedzieć, że im życzyłem zawsze dobrze, dopóki byłem na świecie. Modliłem się za nich i również teraz o nich pamiętam. Niech, więc i oni modlą się za mnie.
 - Proszę być pewnym, że zaraz rozpoczniemy modlitwy, a ksiądz biskup, gdy znajdzie się w niebie, niech i nadal o nas nie zapomni.
- Tymczasem biskup przybrał jeszcze bardziej bolesny wygląd. Aż litość brała, gdy się na niego patrzyło. Cierpiał niezmiernie. Było to jakby bardzo ciężkie konanie.
- Pozwólcie mi, pozwólcie mi, powtarzał, odejść, dokąd mnie Bóg wzywa.
 - Księżę biskupie, księżę biskupie, powtarzałem litując się nad jego stanem.
 - Zostawcie mnie, zostawcie, puśćcie mnie.
- Zdawało się, że kona, gdy wtem niewidzialna siła porwała go na dalsze pokoje i zniknęła z moich oczu.
- Wstrząśnięty tą męką i wzruszony, chciałem się z tego miejsca wydostać, czym prędzej, ale potknąwszy się o jakiś przedmiot, zbudziłem się. Byłem w swoim pokoju w łóżku.
- Jak widzicie, chłopcy, kończył Ksiądz Bosko, jest to sen jak wszystkie inne sny, łatwo dla was zrozumiały w swej treści. Ze snu tego zrozumiałem wiele rzeczy odnoszących się do duszy i do czyśćca, jakich przedtem nigdy nie byłbym zdołał pojąć, a widziałem to tak jasno, że nigdy nie zapomnę.

W dwóch obrazach ksiądz Bosko wyłożył stan dusz czyśćcowych: ich stan zbawienia w obrazie biskupa jaśniejącego i ich cierpienia w obrazie biskupa cierpiącego. Innych komentarzy o owym biskupie nie robił. Zresztą sprawiedliwość Boża chce, aby i najsprawiedliwsi spłacili swoje długi aż do ostatniego szelągka. Polecenie biskupa dla jego następcy i innych osób, wiernie Ksiądz Bosko spełnił. Jeszcze jeden szczegół pominięty przez tego, co opowiadanie snu notował, a na który uwagę zwraca ksiądz Lemoyne:

Oto w pewnym punkcie rozmowy z biskupem spytał Ksiądz Bosko, ile jeszcze czasu zostało mu do życia, a wtedy biskup podał mi kartkę z różnymi esami, floresami, przeplatanyimi ósemkami, ale mu tego nie wytłumaczył. Czyżby to miało oznaczać

rok 1888, w którym Ksiądz Bosko umarł?

(MB IT VIII, 853-859/MB PL VIII 428-434)